



Obozowa kolęda Anny Burdówny

Światło i nadzieja

– Z Łodzi **otrzymałem m.in. przedwojenne listy**, pisane przez Annę Burdównę w 1939 r. z Ełganowa do rodziców, listy z majątku więziennego w Wyszecinie, w którym przebywała w październiku i listopadzie 1939 roku – mówi Jan Trofimowicz, przyjaciel przedwojennej nauczycielki z Ełganowa, leżącego wówczas na terenie Wolnego Miasta Gdańska.

Kim była Anna Burdówna, pisaliśmy na łamach gdańskiego GN kilkakrotnie. Po raz ostatni w numerze 45, a to ze smutnego powodu, że ta wielka Polka i patriotka zmarła 1 listopada, przeżywszy prawie 100 lat!

71 lat temu, pomimo grożącego niebezpieczeństwa i widma woj-

ny, pozostała w Ełganowie. Jeszcze w sierpniu 1939 r. napisała do rodziców wstrząsający list, w którym żegna się z rodziną i powierza się opiece Boskiej. List – co podkreśla wiele osób – powinien stać się lekturą obowiązkową pomorskiej młodzieży. Po jej śmierci odkryto inne listy i dokumenty, które nie były nigdy dotąd publikowane.

– Serce mi zabiło, gdy otworzyłem miniaturowy zbiór rysunków, zatytułowany „GWIAZDKA 1942” – mówi wzruszony Jan Trofimowicz. Rysunki zostały wykonane w obozowym świetle, zimą. Przedstawiają radosne chwile z dzieciństwa, zbiórki harcerskie czy spotkanie z kawalerem. To obrazy z przeszłości, które pomogły Annie Burdównie przetrwać piekło Ravensbrück i stać się dla innych kobiet aniołem dobroci. Pozwoliły jej nieść nadzieję w czasach beznadziei, światło w ciemności.

Dzisiaj, życząc naszym Czytelnikom pokoju i światła po niełatwym roku, dedykujemy im kolędę obozową, napisaną w 1943 r. Od tamtego czasu nigdy nie była publikowana.

Ks. Sławomir Czalej

Kolęda obozowa

*Niech się raduje wszystkie
stworzenie,
Bo się narodził Syn Boży.
Spieszcie, by pokłon i uwielbienie
I dary serca Mu złożyć!*

*My też spieszmy całą gromadą
Do żłóbka Bożej Dzieciny,
W darze niesiemy chleb
z marmeladą
I okrusek margaryny.*

*Skąd przybywacie, ubodzy ludzie
Dziwacznie jakoś ubrani,
Toż pastuszkowie,
co są już w budzie,
Więcej przynieśli Mu w dani.*

*Idziemy z lagru z polskiego bloku,
Nogi od marszu nas bolą.
Może zlituje się w Nowym Roku
Jezus nad naszą niedołą!*

*Ach, pójďte dalej tu do stajenki,
Nie chowajcie się po kątach,
Dla was najczulsze słowa Panienki
I słodki uśmiech Dzieciątka.*

*Tam, gdzie Maryja Dziecię kolebie,
Każdy z pokorą niech klęka
Wie już Pan Jezus i Święci w niebie,
Co to lagrowa udreka!*

*Czy nas wystucha to Dziecię
Boskie,
Powiedzcie, biali Anieli,
Czy będziem mogli bez żadnej
troski
Gniazda rodzinne znów ścielić?*

*Jeżeli MIŁOŚĆ wśród Was panuje,
A zamiast złorzeczeń modlitwa,
Bóg się nad Waszą dolą zlituje,
Każda doczeka i wytrwa!*

*Gwiazda promienna z ciemności
grubej
Nad Waszym lagrem wstaje już,
Bóg sprawiedliwy nie żądał
zguby,
Lecz powiększenia waszych dusz!*





Abp Celestino Migliore

Dla kapłana pierwszym i podstawowym dialogiem ma być dialog z Bogiem, aby to Bóg kierował naszą misją, a nie my sami. Drugi wymiar dialogu to dialog w Kościele: kapłan ma być człowiekiem komunii, kimś, kto wraz z innymi kapłanami i wiernymi mu powierzonymi buduje Kościół jako wspólnotę, jako komunię.

Diecezja i parafia są i pozostają tymi strukturami, które pomagają nam dawać ludziom Boga i prowadzić ludzi do Boga. Te struktury zachowują swoje wielkie znaczenie.

Zmieniają się jednak czasy i okoliczności, a to wymaga dostosowania naszych metod pracy. **Kapłan, jako człowiek dialogu, kieruje parafią nie jak swoim przedsiębiorstwem, lecz jak dziełem Boga. Dlatego zna wszystkich, którzy są mu powierzeni, jest blisko nich, jest solidarny z nimi.**

Rozpoznaje i uznaje dary i charyzmaty, które Bóg daje ludziom. I pomaga w takim korzystaniu z tych darów i charyzmatów, żeby parafia stawała się ogrodem Boga, a nie proboszczą.

* Fragment homilii nuncjusza apostolskiego w Polsce wygłoszonej w WSD w Oliwie, 14.12.2010

ANDRZEJ URBAŃSKI

Uśmiech dla dzieci powodzian

ARCHIDIECEZJA. Prawie tysiąc świątecznych paczek dostały dzieci z diecezji sandomierskiej z terenów dotkniętych tegoroczną powodzią. Akcją „Świąteczny uśmiech dla dzieci powodzian” przygotowała Caritas Archidiecezji Gdańskiej. Honorowy patronat nad nią objęła żona marszałka Sejmu Elżbieta Płażyńska. – Całe przedsięwzięcie nie udało się, gdyby nie ofiarność klientów sklepów, w których przed świętami wolontariusze Caritas prowadzili zbiórki, oraz

sponsorzy akcji – mówi Małgorzata Niemkiewicz z gdańskiej Caritas. W paczkach znalazły się słodycze, owoce, długopisy, szaliki i puzzle. – Mamy nadzieję, że nasz pomysł wpisuje się w pragnienia tych, o których wielu już nieco zapomniało. Problem mieszkańców terenów dotkniętych powodzią, rodzin i dzieci jest wciąż aktualny. Oni wszyscy potrzebują naszej pomocy – mówi ks. Janusz Steć, dyrektor Caritas Archidiecezji Gdańskiej. **au**



W akcję Caritas zaangażowała się Elżbieta Płażyńska

CARITAS ARCHIDIECEZJI GDAŃSKIEJ

Grudzień '70 – pamiętamy

GDYNIA. Do końca roku w Hali Sportowo-Widowskiej „Gdynia” oglądać można wystawę „Czarny Czwartek” – fotoreportaż z planu filmowego autorstwa trójmiejskich fotografików Andrzeja J. Gojkego oraz Roberta Jopa. Zdjęcia zostały wykonane na planie pierwszego filmu fabularnego o masakrze grudniowej w 1970 r. w Gdyni. Do wydarzeń grudniowych nawiązuje także wystawa w holu głów-

nym Urzędu Miejskiego. Prezentuje fotografie i archiwalia związane z dramatycznymi wydarzeniami Grudnia '70. Materiały ilustrują nie tylko przebieg strajku, ale również jego przyczyny i skutki. Zdjęcia przedstawiają m.in. masakrę robotników Stoczni Gdyńskiej i pochód z ciałem Janka Wiśniewskiego (Zbigniewa Godlewskiego), który przeszedł do legendy „czarnego czwartku”. **au**



Wystawa poświęcona strajkom oraz masakrze Grudnia '70 w holu gdyńskiego Urzędu Miejskiego

ANDRZEJ URBAŃSKI

Gdańskie Betlejem



GDAŃSK. Przedstawienie plenrowe „Gdańskie Betlejem” już po raz 14. odbędzie się w Sanktuarium Matki Bożej Brzemiennej w Matemblewie. – Staramy się, by co roku był nowy scenariusz i nowe pomysły. Chcemy także, by wydarzenie było aktualne, zbieżne z naszą codziennością, w której jesteśmy zanurzeni – mówi ks. Zbigniew Drzał, pomysłodawca i współtwórca spektaklu. Co roku w tym przedsięwzięciu uczestniczy ponad 1,5 tys. widzów. Widowisko odbywa się na leśnej polanie obok Ołtarza Papieskiego (na zdjęciu). W niedzielę 26 grudnia, oprócz Jezusa i Maryi w otoczeniu aniołów i żywych zwierząt, zobaczymy młodzież tworzącą grupę kilkudziesięciu aktorów i tancerzy, która ukaże współczesną interpretację postaci Trzech Króli. Finał spektaklu będzie miał charakter widowiska „światło i dźwięk”. Do Matemblewa można dojechać autobusem 116 przed dworcem w Wrzeszczu oraz 131 z Gdańska Głównego. **au**

Centrum Informacyjne
Archidiecezji Gdańskiej:

www.adalbertus.gda.pl

GOŚĆ GDAŃSKI

gdansk@goscniiedznielny.pl

ADRES REDAKCJI:
ul. bp. E. Nowickiego 2, 80-330 Gdańsk

TELEFON/FAKS (58) 554 34 15

REDAGUJĄ:
ks. Sławomir Czaję – dyrektor oddziału,
Tomasz Pietrzak, Andrzej Urbański

Czterdzieści lat po Grudniu '70 na Wybrzeżu

Rykoszety historii

– 14 grudnia nie było **ani jednej ofiary wśród milicjantów.**

Zginęło ich dwóch, i to podczas tygodnia walk w całej Polsce – mówi prof. Jerzy Eisler.

Polski grudzień 1970 roku. Pamiętne wydarzenia z Gdańska, Gdyni, Szczecina czy Elbląga, pomimo upływu 40 lat, wciąż kryją zagadki, które próbują rozwikłać historycy. Ale nie tylko oni. Polski wymiar sprawiedliwości nadal pozostaje „bezradny” co do jasnej oceny, kto był winny. 25 grudnia w sali BHP Stoczni Gdańskiej odbyła się konferencja „Korzenie »Solidarności«. Grudzień '70”, zorganizowana przez Ośrodek Badań Historycznych Europejskiego Centrum Solidarności, także pod patronatem GN.

Lawina „przypadkowych” zdarzeń

Wspomniana przez prof. Eislera informacja o rozruchach i śmierci dwóch milicjantów została przekazana I sekretarzowi KC PZPR Władysławowi Gomułce. – Nie chodzi o to, żeby usprawiedliwiać tutaj Gomułkę, ale żeby wiedzieć, kto i dlaczego tak zrobił – podkreśla. Odpowiedź na pytanie „dlaczego?” wydaje się w tym akurat przypadku prosta. Reakcja pierwszego „nudziarza” PRL była łatwa do przewidzenia: kazał się rozprawić z pomorskimi „warchołami”.

W wyjaśnieniu zdarzeń ważne jest ukazanie nie tylko rzeczywistych mechanizmów podejmowania decyzji, ale i ogólnego klimatu, który wtedy panował. – Kto z władz państwa był kobieciarzem albo kto wlewał w siebie wiadra wódki. I proszę nie mówić, że nie są to rzeczy istotne. Bo jeśli ktoś był permanentnie pijany, a kierował wojskiem, to dla historii Polski nie był to tylko jego problem – powiedział z naciskiem prelegent. A nałogowym alkoholikiem był gen. Grzegorz Korczyński, a właściwie Stefan Kilanowicz, wyjątkowa kanalia, skazany nawet przez sądy PRL za mordy na ludności polskiej i żydowskiej podczas „partyzanckiej” działalności w czasie wojny na Lubelszczyźnie. Do tego alkoholizm szefa Sztabu Generalnego WP gen. Bolesława Chochy czy też zniknięcie wysokiego rangą działacza partyjnego (prof. Eisler nie chciał ujawnić jego nazwiska) w erotycznych uściskach z kochanką. – Przez kilkanaście godzin nie można było podjąć żadnej decyzji, a w następstwie tego romanisu na milicji ginęli ludzie – podkreślił.

Badając dokumenty, prof. Eisler znalazł około 200 stron informacji o tym, że z tłumy strzelano do milicjantów i ani jednej, że to milicja strzelała do ludzi! Słowem – totalne bzdury.



Konferencja przypominała, że w odniesieniu do Grudnia '70 wciąż nie mamy wyraźnego oglądu spraw

KS. SŁAWOMIR CZALEJ

Tak jak podczas Poznania '56 znalaziono około 100 sztuk broni, tak podczas Grudnia '70 tylko jeden pistolet, a jeden mężczyzna miał pudełko z amunicją do AK47. Ślady po postrzałach milicjantów w nogi czy pośladki mogły być dziełem samych esbeków, którzy wmieszani byli w tłum w celu prowadzenia „dalszej działalności destrukcyjnej”.

– Gdy przez bramę nr 2 wyszedł pochód około godz. 11, kierując się pod gmach KW PZPR, milicja natychmiast wysłała 50 prowokatorów ubranych po cywilnemu – mówi znawca historii Grudnia '70. Ta grupa stoczniovców liczyła około 1000 osób. Ilu zatem było esbeków wysłanych do 20-tysięcznej grupy demonstrantów, wiedzą jedynie „Pan Bóg i... diabeł”.

Mi-2

Pytań, które chciałoby się zadać żyjącym świadkom (a to ostatnia chwila na ich postawienie), jest o wiele więcej. Dotyczą m.in. nieszczęśliwych śmigłowców, z których ze 100-procentową pewnością zrzucano w tłum petardy i granaty łzawiące. – W trakcie śledztwa przepytano wszystkich pilotów, zadając pytanie, czy strzelano z nich do tłumy – mówi prof. Eisler. Oczywiście, wszyscy odpowiadali przecząco. Ale chociaż śmigłowce Mi-2 uzbrojone nie były, można było z nich strzelać do tłumów z karabinów. – W przypadku tego śmigłowca między bajki należy włożyć porównania z amerykańskim filmem, gdzie śmigłowiec Black Hawk zawieszają się na pewnej wysokości, a snajper zabija prezydenta, trafiając go w głowę – podkreśla prof. Eisler. Mi-2 nie miał

bowiem stabilizatora, więc i ostrzał był chaotyczny. Tu być może dochodzimy do wyjaśnienia, dlaczego było aż 165 rannych, a jedynie 44 zabitych. Pociski-rykoszety odbijały się od słupów trakcji tramwajowych, drogowskazów czy samych budynków. Prowadzący spotkanie prof. Wojciech Polak przy okazji śmigłowców wspominał o relacjach mówiących, że ze zbiorników rozpylano nad demonstrantami dwie niewielkie – w porównaniu z gazem łzawiącym – strużki gazu, być może o silnym oddziaływaniu na psychikę.

Dr Janusz Marszałec, wicedyrektor Muzeum II Wojny Światowej w Gdańsku, przywołał postacie pomorskich kapłanów: ks. Hilarego Jastaka, ks. Henryka Jankowskiego i żyjącego ks. Stanisława Bogdanowicza. – Dzięki ich postawie, determinacji bycia z robotnikami, z rodzinami poległych, a wreszcie kazaniom, pamięć o tamtych wydarzeniach nie została zafałszowana – podkreślił. Nie sposób opisać na naszych łamach wszystkich pasjonujących, choć dramatycznych aspektów tamtych wydarzeń. Ot, chociażby takich, jak kwestia przebranych za żołnierzy polskich... żołnierzy sowieckich czy pływających w Motławie milicjantów.

I jeszcze łyżka dziegciu: szkoda, że zabrakło obecności zapowiedzianego prezydenta Lecha Wałęsy, na którego czekała zwłaszcza zebrana licznie młodzież (zorganizowanie konferencji w godzinach pracy raczej uniemożliwiałoby tłumny udział pracujących w tym czasie dorosłych). On sam zapewne interesował młodych ludzi nieco bardziej niż wydarzenia sprzed czterech dekad.

Ks. Sławomir Czalej

Metropolitalna za

**OBWODNICA
PODZIELI
MIEJSCOWOŚĆ.**

– Gdy pierwszy raz przyjechałam do Otomina, to było coś okropnego. **Śnieg po pas, tylko pełna droga.** Tego zapomnieć się nie da... – mówi Aniela Lubocka, tegoroczny św. Mikołaj spod żukowskiej wsi.



tekst i zdjęcia

KS. SŁAWOMIR CZALEJ

sczalej@goscniedzielny.pl

Właściwie jest tu jak w bajce. Otomino leży w przepięknej okolicy, nad rzeką Radunią, która przepływa niedaleko, w dolinie. Wokół lasy, zwierzęta, ptaki. Nic dziwnego, że budują tu domy ludzie z Trójmiasta, Kaszub, Polski, a nawet z Włoch. Nikt nie przypuszczał, że idylla może się skończyć równie szybko, jak się zaczęła...

Chleb, jajka, i wieńce jak żywe...

Początki wsi sięgają XIV w. W 1316 r., za zgodą mistrza krzyżackiego Karola z Trewiru, kupiły ją norbertanki z pobliskiego Żukowa. Krzyżacy w ogóle dobrze zapisałi się w pamięci Otomina, bowiem inny mistrz, Winrich von Kniprode,

w 1360 r. uwolnił jego mieszkańców od „polskiej daniny” w postaci... świni i krowy. W 1545 r. wieś miała już swojego sołtysa, później została zniszczona przez Szwedów i zamieniona w folwark. W 1905 r. były tu jedynie cztery domy mieszkalne z 64 mieszkańcami: 11 było niemieckimi ewangelikami, a spośród 53 katolików po polsku mówiły 44 osoby. Tu też dokonał swoich dni „kaszubski król” Karol Krefta, człowiek wykształcony i kartuski starosta.

– Po roku 1990 zaczęto dzielić działki i ludzie przybywali, żeby się budować – wspomina Lubocka. Aniela to w ogóle dobry duch, nie tylko Otomina. Co roku przygotowuje wieńce dożynkowe dla pomorskich gmin i parafii. – Nieraz do północy pracuję – śmieje się. Są i kielichy, i motywy eucharystyczne jak monstrancja i hostia. Wszystko w otoczeniu kłosów zbóż, które do odpowiednich rozmiarów

przycina jej mąż. Największy problem sprawił kiedyś dożynkowy orzeł. No bo jak mu zrobić oczy... – Miałam akurat zabite gęsi i kaczki. Mąż oczy wydlubał i przyniósł dla orła – mówi Aniela.

Chociaż gospodarzkę przejął ich syn, to drób, a co za tym idzie także jajka, mieszkańcy kupują tylko tutaj. A mieszkańców jest coraz więcej. Będzie już prawie 400 osób. – Zrobiłem tutaj najlepszy interes życia. Jeszcze jako kawaler kupiłem działkę od gospodarza, który chciał wykończyć dom i mieć dobrego sąsiada – mówi Marek Wiśniewski, dawniej z Gdańska. Po latach nie tylko zbudował dom – czego nie planował – ale także osiedlił się z żoną Magdą i rodziną. Wsiąkli tu wszyscy. Marek nie tylko jest dobrym sąsiadem, ale niedawno założył też stronę internetową poświęconą wsi oraz gazetkę „Nasz

Joanna i Stefano pomagają kierowcy w potrzebie

dom Otomino”. – Dzięki temu możemy się poznać i zaprzyjaźnić. Wymieniamy się np. przepisami kulinarnymi. Ogłosiliśmy też konkurs plastyczny dla dzieci – cieszy się. A dzieci są tu najważniejsze, bo jest ich prawie setka. W tym roku portal otomino.pl zorganizował dla nich paczki od św. Mikołaja, w którego wcieliła się pani Aniela, chodząc od drzwi do drzwi i wręczając małuchom upominki.

Test śniegowy

Musi go przejść każdy, kto chce mieszkać w Otominie. Inaczej nie wie, czy pokocha to miejsce. Bo chociaż od czasu polnej drogi pani Anieli dużo się tu zmieniło, to jednak komunikacyjnie zimą nadal bywa ciężko.

Idę pod dom Joanny i Stefana, gdzie właśnie zakopał się samochód kurierski DPD. Dla cierpliwych

dra

i życzliwych mieszkańców tego miejsca to żadna nowość. Jeszcze trzy lata temu Asia z mężem, brnąc po pas w śniegu, nieśli tu swoją wannę... Samochód by nie przejechał. – Tu by już było najpiękniej na świecie, gdyby nie ten śnieg... – mówi Stefan, a właściwie Stefano Riva. Jest z Mediolanu, tam poznał przyszłą żonę, Joannę... Na szczęście do pracy dojeżdżać nie musi, bo pracuje przez internet, ale kiedy pomaga kolejnemu nieszczęśliwemu, widać na jego twarzy cień politowania i rezygnacji.

Tym razem się udało. Jednak nawet gdyby stało się inaczej i pechowy kurier byłby zmuszony pozostać tu nieco dłużej, z głodu by nie umarł. Stefano, chemik z wykształcenia, oprócz robienia witraży – tej sztuki nauczył się od żony, absolwentki Politechniki Gdańskiej i gdańskiej ASP – przyrządza najlepszą we wsi pizzę. Pizza di Otomino a'la Stefano. I wie o tym nie tylko jego żona.

A najlepszy chleb pieką u Klinkosów. Pieczywo w sklepie jest, ale to swojskie smakuje najlepiej. – Chleb jest pieczony na zakwasie, z ziarnami, czysty albo razowy. Wszystkiego nauczyłam się od mojej mamy – mówi Aneta Klinkosz, która przybyła tu 11 lat temu. Wraz z mężem Adamem prowadzą 10-hektarowe gospodarstwo. Bochenki, albo raczej bochny, piecze się raz w tygodniu i już po jednej kromce człowiek czuje, że coś zjadł. Przed świętami Bożego Narodzenia stali klienci kupują jeszcze ciasta. Makowce obowiązkowo, choć nie tylko one. Można tu jeszcze kupić mleko, ziemniaki, a i wędzonej kiełbasy też nie powinno zabraknąć.

Oczywiście – obok swojskiej sielanki nie brak sytuacji trudnych. Jak w każdej rodzinie. Dwa lata temu syn Lubockich zasłabł w wyniku niedotlenienia mózgu. Dzisiaj ma 44 lata i wymaga stałej opieki. – Przez 16 lat pracował w młynie. To stało się po powrocie do domu. Dopóki będziemy mie-

li siły, to go nie oddamy... – mówi wzruszona mama.

Jednak prawdziwa bomba, a zarazem hiobowa wieść, i to dla wszystkich mieszkańców, wybuchła podczas ostatnich wyborów. Bomba, a właściwie rondo, które może podzielić wieś na cztery części, tak że przestanie ona istnieć.

Wyborcza nauczka

O tym, że drogi są krwiobiegiem gospodarki i narzędziem rozwoju, nikogo, także w Otominie, przekonywać nie trzeba. A może zwłaszcza tu, bo miejsce jest nazywane przez samych mieszkańców „sypialnią Trójmiasta”, skąd przecież trzeba dojeżdżać do pracy.

28 października 2009 r. Rada Miejska Żukowa, na czele z ówczesnym burmistrzem Albinem Bychowskim, poprosiła o wpisanie planowanej obwodnicy metropolitalnej Chwaszczyno-Żukowo-Straszyn do Programu Budowy Dróg Krajowych 2008–2012. Obwodnica ma umożliwić szybki ruch samochodów z Warszawy i autostrady A1 w kierunku Szczecina; łączyć się ona zresztą będzie z Trasą Kaszubską, która pobiegnie aż do Lęborka. Trasa jest potrzebna, bo już teraz obwodnica Trójmiasta często bywa niewydolna. Problem tkwi jednak nie w uchwale, która przeszła bez echa i niezauważona, ale w sposobie przeprowadzenia konsultacji społecznych.

– O wszystkim dowiedzieliśmy się dosłownie w ostatniej chwili, 24 listopada – mówi Marek Wiśniewski. Okazało się, że obwodnica metropolitalna, która będzie budowana w latach 2014–2016,

to właściwie autostrada – po trzy pasy ruchu w obie strony – a jeden z węzłów, „Żukowo” został zlokalizowany w samym środku Otomina! Przystanie więc istnieć gospodarstwo Klinkosów, nie mówiąc już o domach, budowanych zgodnie z planem zagospodarowania przestrzennego z 2008 r., których właściciele zastanawiają się teraz, czy je w ogóle kończyć. Obwodnica metropolitalna ma się bowiem łączyć z obwodnicą Żukowa, która de facto będzie zjazdem z autostrady. – Pierwotnie planowano tę drogę na północ od wsi, i tam pozwolenia na budowę nie wydawano – mówi mieszkańcy. A same konsultacje? Odbływały się w czasie wyborów i ludzie zajęci swoimi sprawami potraktowali je jako przedwyborczą agitację. – Do Otomina przyjechał tylko sam burmistrz, a w innych miejscowościach, jak Żukowo, Chwaszczyno i Kolbudy, byli jednak przedstawiciele Krajowej Dyrekcji Budowy Dróg i Autostrad – podkreśla Joanna. Pomimo krótkiego terminu odwołań do gdańskiego oddziału KDBDiA w Gdańsku oraz do wojewody pomorskiego 30 listopada trafiło 300 indywidualnych wniosków mieszkańców Otomina. W ich aktywizacji dopomogła wydrukowana mapa, gdzie każdy wyraźnie mógł zobaczyć swój dom. Jedne były obok, inne pod czerwonym szlaczkiem. A to oznacza wyrok.

„Propozycjami” kilku wariantów przebiegu dróg wykonanymi przez poznańską spółkę Lafarentz na zlecenie KDBDiA zdenerwowani są również mieszkańcy innych miejscowości: Banina, Miszewa,

Chwaszczyna czy Tuchomia. Także dlatego, że powstały przy biurku, bez współpracy z mieszkańcami. – Tu nie ma dobrych rozwiązań. Pomijając fakt, że nasza wieś przestanie istnieć, pojawiły się próby napuszczania jednych na drugich – podkreśla Marek Wiśniewski. Mieszkańcy tych ziem postanowili jednak nie podrzucić sobie nawzajem kukulczych jaj, nie zbierać podpisów pod petycjami przeciw sobie. Chcą raczej przesunięcia lokalizacji inwestycji bardziej na zachód. Ocalą domy, krajobraz, a droga także powstanie.

Pozytywną stroną sporu o inwestycje jest postawa obywatelska mieszkańców Otomina i okolic, którą pewnie jeszcze 10 lat temu raczej trudno byłoby sobie wyobrazić. Ludzie, którzy kupują u siebie chleb, dzielą się przepisami kulinarnymi, a nawet mają swojego św. Mikołaja, powinni jednak być traktowani przez władarzy ostrożniej...

Podczas wyborczej dogrywki o urząd burmistrza Albin Bychowski zamieścił na stronie internetowej Żukowa pismo z uwagami – zarówno własnymi, jak i mieszkańców gminy – skierowanymi do Generalnej Dyrekcji. Także i sama dyrekcja przedłużyła okres konsultacji społecznych do 15 grudnia. Niestety, działania burmistrza – skądinąd sympatycznego człowieka – to już musztarda po obiedzie. W tegorocznych wyborach burmistrzem ponownie nie został. Zabrakło jednak głosów także i z małego Otomina... A to już nauczka i dla kolejnego burmistrza, i dla obecnych samorządowców. Nie tylko z Żukowa. ■



Nie każda miejscowość ma swojego własnego św. Mikołaja. Pani Aniela to prawdziwy dobry duch Otomina



ANDRZEJ URBAŃSKI

Nuncjusz apostolski w Gdańsku

Mocne słowa do kleryków

– Był wyjątkowym, jak na dzisiejsze czasy, kapłanem. Odważnym i pełnym miłości do Boga i do ludzi – mówił abp Celestino Migliore, nuncjusz apostolski w Polsce, przed symbolicznym grobem błogosławionego Jerzego Popiełuszki w bazylice św. Brygidy.

To pierwsza oficjalna wizyta w Gdańsku watykańskiego dyplomaty, którego papież Benedykt XVI w czerwcu mianował nuncjuszem apostolskim w Polsce. Podczas kilkudniowej

obecności w Trójmieście nuncjusz odwiedził katedrę oliwską, Wyższe Seminarium Duchowne w Gdańsku, bazylikę Mariacką i bazylikę św. Brygidy. Modlił się przy grobach gdańskich biskupów oraz ks. prałata Henryka Jankowskiego.

Droga do kapłaństwa

Swoją wizytę w Gdańsku rozpoczął od spotkania z klerykami i wychowawcami seminarium. Podczas porannej Mszy św., którą sprawował wraz z prymasem Polski kard. Józefem Kowalczykiem, metropolitą gdańskim abp. Sławojem Leszkiem Głódziem, bp. Ryszardem Kasyną oraz abp. seniorem Tadeuszem Gołowskim, nuncjusz zwrócił szczególną uwagę na ogromne zadania, jakie stoją przed Kościołem w XXI wieku. Chodzi przede wszystkim o przygotowanie kapłanów na trzecie tysiąclecie. Kapłanów, którzy powinni być w pierwszej kolejności ludźmi dialogu.

– Jakiego dialogu? Na pewno wzorem nie będą motyle, które przelatują z kwiatka na kwiatek, z każdego coś zabierają, a niczego nie zostawiają – mówił do kleryków. – Mówiąc konkretnie, kapłan dzisiaj musi być człowiekiem relacji, człowiekiem dialogu. Ten dialog ma się dokonywać w kilku wymiarach. Przede wszystkim duchowym – kapłan jako człowiek Boży, jako człowiek zanurzony w Bogu.

Arcybiskup Migliore podkreślił, że moc, którą powierza Bóg, jest przeogromna, zadziwiająca, twórcza i zdolna odmienić oblicze ziemi. – Ta moc zmienia nas samych i otaczającą nas rzeczywistość, jeśli używamy jej w duchu wielkiej zależności od Boga. Jeśli pozwalamy Bogu zajmować pierwsze miejsce w naszym życiu, jeśli jesteśmy Mu ulegli w naszym myśleniu, mówieniu i działaniu – dodał nuncjusz. Ukazał także wizję kapłaństwa bez Boga. – Jeśli odurzeni własną godnością, otrzymaną władzą staniemy się pyszni i samochwalcy, arogancy i dalecy od ludzi, do których jesteśmy posłani, wtedy ta władza zmarnuje się w naszych rękach. Będziemy jak pasterze, którzy – skoncentrowani na własnej wielkości i wykształceniu – odizolowali się od stada i, zamiast nieść zbawienie, wzbudzają opór i niechęć w stosunku do Ewangelii i Kościoła – wypowiedział mocne słowa do kleryków gdańskiego seminarium.

Z historią w tle

Wizytę w katedrze oliwskiej abp Migliore rozpoczął od modli-

twy w odnowionej i powiększonej krypcie biskupów gdańskich. Wraz z miejscowymi hierarchami oraz prymasem Polski nuncjusz apostolski wysłuchał koncertu organowego, a także odwiedził oddaną niedawno do użytku dawną kaplicę polską, która przez wiele ostatnich lat służyła klerykom Gdańskiego Seminarium Duchownego. Dłuższą chwilę poświęcił na oglądanie

Nuncjusz apostolski wraz z prymasem Polski i gdańskim metropolitą wysłuchali koncertu organowego w katedrze oliwskiej

wyjątkowych dzieł Muzeum Diecezjalnego, znajdujących się m.in. w Sali Pokoju. Jednym z najciekawszych eksponatów jest tu stół dębowy, pochodzący z pierwszej połowy

XVII w., ozdobiony marmurowym blatem, na którym – według tradycji – podpisano dokumenty pokoju oliwskiego.

Z Oliwy nuncjusz udał się do archikatedralnej bazyliki Mariackiej, największej świątyni w archidiecezji. – Zainteresował się w sposób szczególny znajdującymi się u nas dziełami sztuki (a mamy ich niemało), zabytkami i historią – mówi ks. inf. Stanisław Bogdanowicz, proboszcz.

Gość zatrzymał się i pomodlił przy grobie marszałka Sejmu Macieja Płażyńskiego. Zwrócił uwagę także na stojący obok pomnik, poświęcony ofiarom tragedii pod Smoleńskiem. Będąc w centrum Gdańska, nuncjusz odwiedził bazylikę św. Brygidy. Miejsce – jak sam zaznaczył – tworzenia duchowej solidarności. Wysłuchał refleksji na temat robotniczego zrywu, a także zaangażowania śp. ks. prał. Henryka Jankowskiego na rzecz ludzi „Solidarności”. – Tutaj nabierali sił do walki o wolność, tutaj szukali pomocy duszpasterskiej i tu ją odnajdywali – podkreślił ks. Ludwik Kowalski, obecny proboszcz parafii. W trudnych czasach walki o „Solidarność” i prawdę wielu kapłanów oddało życie. Wśród nich bł. Jerzy Popiełuszko, przy którego symbolicznym grobie u św. Brygidy modlił się abp Migliore.

Nuncjusz apostolski miał okazję także odwiedzić i poświęcić nową siedzibę metropolity gdańskiego abp. Sławoja Leszka Głódzia.

Andrzej Urbański

– Nie oceniamy, czy ktoś jest piękny albo bardziej uśmiechnięty.

To konkurs dobroci, nagradzamy tych, którzy codzienną pracą wspierają innych – mówił Bogdan Borusewicz, marszałek Senatu, podczas uroczystej gali w Sopocie, która wieńczyła akcję Cichy Bohater.

Tuż przed świętami, już po raz czwarty w Trójmieście, wyłoniono dziesięciu cichych bohaterów, którzy zmieniają najbliższe otoczenie na lepsze.

Trauma po MTK

– Akcja rodziła się po cichu, po tragedii, o której w Polsce było głośno – zdradza Marcin Dybuk, twórca Cichego Bohatera, redaktor naczelny „Echa Miasta”. I przypomina: 29 stycznia 2006 roku pod ciężarem śniegu i lodu runął dach hali Międzynarodowych Targów Katowickich, w której trwała wystawa gołębi. Zginęły dziesiątki ludzi, a wielu rannych potrzebowało pomocy. – Gdy z bezinteresowną pomocą podążyły setki ochotników, postanowi-

łem dobro, niczym flesztym aparatu, utrwalić na dłużej – dodaje Dybuk.

Tak zrodził się pomysł poszukiwania w Trójmieście cichych bohaterów. Ludzi, którzy bez rozgłosu, bez zabiegania o wdzięczność pomagają drugiemu człowiekowi. Oddają innym to, co najcenniejsze.

Uratowała tonącego

Tradycyjnie tuż przed świętami w Państwowej Galerii Sztuki odbyła się uroczysta gala, podczas której nagrodzono dziesięć wspaniałych, niepowtarzalnych osób.

Pierwsza od marszałka Senatu podziękowania odebrała 8-letnia Małgosia Angielska, która uratowała tonącego w basenie 4-letniego Szymona. Gdyby nie jej trzeźwość umysłu i szybka reakcja, chłopca dziś nie byłoby wśród żywych. – Jesteś prawdziwą bohaterką – mówił Bogdan Borusewicz, wręczając dziewczynce kwiaty.

Chylonia może na nią liczyć

Elżbieta Kobalczuk z Gdyni-Chylonia od 42 lat jest pielęgniarką, całe życie przepracowała w gdyńskim Szpitalu Miejskim. Sama wychowała siedmioro dzieci, ale nigdy nie mówiła, że jest zmęczona. Nigdy też nie odmówiła innym pomocy. „Pani Elu, ratuj!” – tę prośbę bohaterka słyszała chyba najczęściej w życiu. Całe osiedle mogło liczyć na jej zastrzyki,

Nagrody dla niezwykłych osób

Oni są dla innych

bańki czy zmianę opatrunku. Do dziś pomaga i mówi, że pomagać będzie tak długo, jak żyje. – Mam nadzieję, że to będzie zaraźliwe także dla młodych pokoleń – dziękował pani Elżbiecie Wojciech Szczurek, prezydent Gdyni.

Stworzyła innym dom

– To ważne, aby zamiast domów dziecka tworzyć normalne domy – gratulował Ewie Jarosz Jacek Karnowski, prezydent Sopotu. Przez dom Ewy Jarosz przewinęła się gromadka niesfornych maluchów, dla których miała bezmiar cierpliwości. Pomagała im nadrobić zaległości w szkole, a nieraz ciągnęła za uszy, kiedy wpadali w tarapaty. Pani Ewa przez 25 lat prowadziła rodzinny dom dziecka. – Miałam dużo szczęścia, bo dzieci nie uciekały z domu. Nie wymawiały mi nigdy, że nie jestem dla nich mamą – dodaje. W sumie wychowała 14 dzieci.

Jak pogotowie ratunkowe

Anna Penar pracuje w drukarni jako introligator, ale kocha samochody. Po pracy wciela się w instruktora jazdy. Przyszli kierowcy lubią z nią zajęcia, bo – jak mówią – jest opanowana i dobrze uczy. To jednak nie jest powód, dla którego została laureatką akcji. Kobieta uratowała życie innym. Raz ofierze wypadku, bo tylko dzięki

jej determinacji i fachowej pierwszej pomocy lekarzom udało się uratować 17-letnią Karolinę. Innym razem wspólnie z koleżanką udzieliła pomocy chłopcu, który pobity leżał nieprzytomny na ulicy. Pani Ania także dwukrotnie udaremniła kradzież.

Wśród tych, których doceniono, znaleźli się ponadto Teresa Karpiej, Beata Król, Zofia Witkowska, Jolanta Torlop, Jan Urbanik oraz Andrzej Ławniczak. Każda z tych osób, na różne sposoby, stara się okazywać serce innym.

Tych dziesięciu „cichych” poznaliśmy w tym roku. Z pewnością w Trójmieście znalazłoby się jeszcze wielu bohaterów, do których organizatorzy akcji po prostu nie zdołali dotrzeć.

Andrzej Urbański

■ R E K L A M A ■

NOVUM travel
89-410 Włocławek, ul. Pocztowa 25
tel./fax 52 389 98 90, tel. 52 524 00 02
tel. kom. 502 688 980



Pielgrzymki - cała Europa oraz Bliski Wschód i Meksyk

- Ziemia Święta: 2-8.03
- Rzym, S.G. Rotondo: 21-27.03
- Lwów i Kresy: 29.04-3.05
- Sanktuaria Europy: 9-18.05
- Katyń - Moskwa: 10-15.05
- Paryż: 16-25.05

Wynajem luksusowych autokarów

- Włochy: 12-20.06, 29.06-9.07
- Fatima - Lourdes: 27.06-11.07
- Włochy - Hiszpania: 12-23.07
- Grecja: 25.07-5.08
- Grecja: 27.07-4.08, 15-26.09
- Sanktuaria Francji: 25.07-4.08
- Meksyk: 15-28.11

Zrealizujemy każde życzenie w zakresie dowolnych programów oraz świadczeń. ZAPEWNIAMY ATRAKCYJNE WARUNKI WSPÓŁPRACY.
Zapraszamy grupy zorganizowane z parafii i osoby indywidualne. Gwarantujemy profesjonalizm, fachową i pewną obsługę oraz niezapomniane wrażenia!

Światowe Dni Młodzieży - Madryt; różne wersje programów
e-mail: novumtravel@op.pl, www.novumtravel.pl



Na co dzień zmieniają najbliższe otoczenie na lepsze – laureaci konkursu Cichy Bohater

Wolontariusze pomagają trójmiejskim bezdomnym

Oby nikt nie zamarzał

Przetrząsają rudery, sprawdzają altany w ogródkach działkowych, kartonowe szałas przy śmietnikach. **Streetworkerzy z Towarzystwa Pomocy im. św. Brata Alberta w Gdańsku** starają się zimą ocalić życie bezdomnym.

Anna Michalska i Sylwia Gurbisz od pięciu lat zawodowo zajmują się streetworkingiem wśród bezdomnych. – Żaden z nich by nie zamarzał, gdyby tylko chcieli nocować w przeznaczonych do tego placówkach – przekonuje Anna Michalska. W Trójmieście jest około 1200 ludzi bez dachu nad głową, którzy żyją na ulicy.

Dlaczego wolą ryzykować, że zamarzną w śmietnikach, opuszczonych wiatach czy prowizorycznych szałasach, zamiast spać w noclegowniach? – Jedni twierdzą, że sobie radzą, inni mówią, że nie jest jeszcze tak zimno.



Bezdomny pan Stanisław koczuje w warunkach uwłaczających godności człowieka

Są i tacy, którzy po prostu nie chcą – tłumaczy Anna Michalska.

– Mają argumenty na wszystko i z ich punktu widzenia są one bardzo logiczne. Mężczyzna, który mieszka w śmietniku osiedlowym, twierdzi, że nie upadł jeszcze tak nisko, bo nie mieszka na dworcu i pije wino, a nie denaturat. To dwa różne światy i sposoby myślenia – przekonuje Gurbisz.

Streetworkerka opowiada o parze koczującej w kartonowym szałasie na wysokości dworca SKM we Wrzeszczu. – Przy kilkunastostopniowym mrozie przykrywali się mokrą, zama-

rzającą na kość kołdrą. Paradoks polegał na tym, że przyznano im komunalne mieszkanie na Oruni. Ale nie chcieli tam zamieszkać. Twierdzili, że nie mają siły dotyczyć na Orunię swoich wózków z dobytkiem – opowiada Sylwia Gurbisz.

Streetworkerki idą odwiedzić pana Stanisława, który od siedmiu lat mieszka w zrujnowanej altanie na działkach w Gdańsku-Jelitkowie. – Miałem tu kiedyś piękną działkę. Byłem bosmanem na kuterze rybackim, a później do emerytury pracowałem w Stoczni Północnej – wspomina z dumą.

Mieszka w pomieszczeniu oświetlonym jedną świeczką. Było mu cieplej, na pryczy z zatechłą kołdrą sypia z psem, ale i tak skarży się na odmrożone stopy. W tym roku nie ma nawet małego piecyka, bo inni bezdomni ukradli go, by sprzedać na złom. Historię swojej bezdomności opowiada ze łzami w oczach. – Żona mnie zostawiła, więc przyszedłem mieszkać na działkę – żali się.

Pan Stanisław wcale jednak nie musi marznąć w altanie. Do staje 1800 zł emerytury i mógłby mieszkać w lepszych warunkach. Do noclegowni też nie chce się przeprowadzić. Pewnie dlatego, że tam trzeba być trzeźwym.

Streetworkerki odnoszą mały sukces. Jak robi się zimniej, pan Stanisław pójdzie do noclegowni. Tak przynajmniej obiecuje.

– Nasza praca to ciągle przekonanie ludzi, by szukali w sobie odrobinę godności. Wciąż staramy się sprawiać, by chciało im się chcieć czegoś więcej – kończy streetworkerka od św. Brata Alberta.

Tomasz Pietrzak

Pomagaj mądrze

Jak przekonują specjaliści pracujący z bezdomnymi, dawanie pieniędzy, a nawet kupowanie jedzenia bezdomnym proszącym o nie pod sklepem jest błędem. Sprawia, że zostają oni w miejscu, w którym coś dostają, czyli na ulicy. Jedyną prawdziwą pomocą jest podanie adresu placówki pomocowej, który znajdziemy na stronach internetowych MOPS-u w Gdańsku, Gdyni i Sopocie, lub zgłoszenie telefoniczne informacji na temat napotkanej osoby bezdomnej pod numery alarmowe Straży Miejskiej (986) lub Policji (997).